

Zbigniew Madej

MEGASYSTEMY SĄ ŚMIERTELNE

1. Nietaktowne pytanie

W styczniu 2010 ówczesny prezydent Francji Nicolas Sarkozy wygłosił na Światowym Forum Ekonomicznym w Davos następującą tezę: „*Nie zadajemy sobie pytania, co zastąpi kapitalizm, lecz jakiego kapitalizmu chcemy*”¹. Ta krótka teza dopuszcza różnorodną interpretację. Zdecydowane „nie” wobec pytania, co zastąpi kapitalizm, można pojmować jako:

- zabieg taktyczny, podkreślający, że pilniejsze i ważniejsze jest poszukiwanie kolejnego modelu kapitalizmu, zdolnego do wyprowadzenia świata z kryzysu, zapoczątkowanego w końcu 2007 roku;
- całkowite odcięcie się od poszukiwania jakiegokolwiek odrębnej, postkapitalistycznej formacji ustrojowej.

Ta druga interpretacja byłaby wysoce niefortunna. Po pierwsze, dlatego, że poszukiwania już trwają i będą trwały niezależnie od okoliczności bieżących, są bowiem potrzebne i głęboko zakorzenione w tradycji europejskiej i bodaj w całej tradycji światowej. Od niepamiętnych czasów, gdy jeszcze nie było kapitalizmu, powstawały przecież przepowiednie ludowe, a także futurystyczne utopie pisane przez wybitnych ludzi pióra. W czasach późniejszych powstało wiele projekcji afirmujących kapitalizm i antykapitalistycznych. Dziś powstają projekcje postkapitalistyczne, ponieważ współcześni także chcą wiedzieć, co może pojawić się za tą przysłowiową górką.

Drugie niebezpieczeństwo, wynikające z niechęci do postkapitalizmu i do projektowania wszelkich formacji ustrojowych, można by nazwać pułapką Kolumba. Któryś kolejny kryzys może przecież być, wbrew oczekiwaniom, wstępną fazą finalnego kryzysu całego kapitalizmu. Gdyby to wystąpiło za naszego życia, to sami robilibyśmy sobie wyrzuty, że przeoczyliśmy ten fakt i nie przy-

¹ Cytuję za Anatole Kaletsky *Capitalism 4.0. The Birth of the New Economy*, Bloomsbury London, Berlin, New York, Sydney. 2010 s. 332. „Kapitalizm 4.0” ma być czwartym etapem w rozwoju kapitalizmu, zapoczątkowanym po kryzysie z lat 2007-2010. Można go nazwać umiarkowaną reakcją na leseferystyczny etap z lat 1980-2007, zachowującą odpowiednie proporcje między aktywnością państwa i swobodą rynku w sferze regulacyjnej oraz między sektorem publicznym a prywatnym w sferze realnej. Publikacja Kaletsky’ego daleko odbiega od czasów, gdy w tytułach książek pytano, „czy kapitalizm może przetrwać”. Por. Benjamin A. Rogge *Can Capitalism survive?* Liberty Press, Indianapolis 1979.

gotowaliśmy się na zmianę radykalną. Przypomnijmy, że trzy dekady temu w podobnej sytuacji znalazły się wszystkie kraje z byłego bloku wschodniego. W czasie kryzysu z lat 80. XX wieku w Polsce i na Węgrzech wprowadzano reformy zmierzające do socjalizmu rynkowego, Związek Radziecki szedł w kierunku jawności i demokratyzacji, a kilka innych krajów deklarowało wierność starym zasadom ustrojowym. Jednak na początku lat 90. pojawił się, niemal z zaskoczenia, ustrój kapitalistyczny. Nie przewidywały takiego biegu wydarzeń ekipy rządzące ani liczne grupy społeczeństwa. Nie przewidywali go także zachodni sowietolodzy. Wszyscy znaleźli się w pułapce: otrzymali coś innego, niż się spodziewali.

Możliwy jest także inny wariant tej pułapki. Pamiętajmy, że historię piszą przyszłe pokolenia i one ustalą cezurę między kapitalizmem a jakąś formacją postkapitalistyczną. My, współcześni możemy twierdzić, że wprowadzamy w życie kolejny model kapitalizmu, ale przyszli znawcy problemu mogą przecież zastanawiać się, czy miał on już jakieś cechy postkapitalistyczne, lub będą zdecydowanie twierdzić, że był właśnie taki. Podobnych zdarzeń było już niemało. Przecież dopiero w czasach nowożytnych ustalono cały łańcuch wielkich formacji ustrojowych nazywanych ostatnio megasytemami². Przez całe wieki ludzie żyli we wspólnotach rodowych, później w niewolnictwie i feudalizmie, nie stosując tych nazw i nie wbijając słupów granicznych. Z kapitalizmem było podobnie.

Gdy Marks i Engels w *Manifeście Komunistycznym* dwa lata przed połową XIX wieku zapowiadali uderzenie proletariatu w panujący ustrój, to nie nazywali go kapitalizmem, gdyż takiego terminu jeszcze wówczas nie stosowano. Minęło zatem ponad sto lat od początków pierwszej rewolucji przemysłowej, która zaczęła tworzyć ten proletariat i 77 lat od opublikowania *Bogactwa Narodów* Adama Smitha, który opisał, jak dziś głosimy, zasady działania kapitalizmu, a kapitalizm nie miał jeszcze swojego imienia. Nazywano go ustrojem burżuazyjnym, przemysłowym, ale nie kapitalizmem, choć słowo *kapitał* znano od czasów rzymskich. Piętnaście lat później Marks już pisał o kapitalistycznym sposobie produkcji, ale w zachodnim świecie akademickim słowo *kapitalizm* upowszechnił Werner Sombart dopiero w drugiej dekadzie XX wieku.

Megasytem komunistyczny (socjalistyczny) powstawał inaczej. Był on typowym artefaktem zaprojektowanym, co prawda, bardzo mgliście, ale całościowo. Miał być swoistym antykapitalizmem niemal w każdym calu i w takiej postaci zaczęto go wprowadzać w życie na gruncie rosyjskim w 1917 roku. Wkrótce zmieniono ten projekt, ale o tym później. Na razie odnotujmy, że nazwy nie musiano wymyślać. Istniały nawet jakieś dalekie prawzorcy tego, co wspólne w postaci komun obywatelskich (*communitas civium*) w średniowiecznych miastach. Istniały także inne struktury kolektywistyczne. Same pojęcia:

² Pojęcie „megasytemy” upowszechnił w Polsce Tadeusz Kowalik w pracy pt. *Systemy gospodarcze, efekty i defekty reform i zmian ustrojowych*, Fundacja Innowacja, Warszawa 2005, s. 14. Megasytemy są jakby rodziną obejmującą systemy krajowe lub regionalne. Kowalik analizuje dwa megasytemy: kapitalistyczny i socjalistyczny.

komunizm i socjalizm są zatem starsze niż pojęcie *kapitalizm* i starsze od Marksowskiej koncepcji komunizmu.

Ścieżki do przyszłości poszukują obecnie liczne grupy ludzi, ale trzy z spośród nich zasługują na szczególną uwagę: politycy i władcy kapitału, oburzeni i wykluczeni oraz naukowcy.

Wstrzeźliwość polityków i władców kapitału przed zbyt dalekim wybieganiem w przyszłość jest zrozumiała. Absorbują ich bieżące problemy: polityków szanse wygrania następnych wyborów, a biznesmenów aktualna sytuacja na rynku. Wielkie firmy sięgają wprawdzie nawet do połowy bieżącego wieku, ale firmy małe i średnie zamykają swe przewidywania w krótszych horyzontach. Naukowcy nie mają takich ograniczeń i wielu z nich wybiega w daleką przyszłość łącznie z przyszłością postkapitalistyczną, ale większość trzyma się krótszych okresów. W sumie te dwie grupy ludzi zachowują się w przybliżeniu tak, jak można było oczekiwać. Natomiast zachowanie oburzonych i wykluczonych raczej odbiega od utrwalonych wzorców. Warto zatem przyjrzeć się im dokładniej.

Alterglobaliści, oburzeni i inni, którzy czują się pokrzywdzeni lub wręcz wykluczeni, są zdegustowani lub po prostu wściekli, ponieważ nie mogą znaleźć odpowiedniej pracy, nie mają ubezpieczenia zdrowotnego i emerytalnego, żyją z zasiłków państwowych i z pomocy rodzin. Są sfrustrowani, bo przecież wykształceni, młodzi i ambitni, a perspektyw brak. Bezrobocie młodych stało się plagą naszych czasów. Na koniec 2012 roku stopa bezrobocia wśród osób do 25 roku życia wynosiła: w Hiszpanii 55,9%, w Grecji 57%, w Portugalii 39,1%, w Polsce 27,8%, a średnio w UE 23,4%. Zaledwie w trzech krajach Unii (Austria, Niemcy i Holandia) stopa bezrobocia w tej grupie wiekowej mieściła się w przedziale 8,1%-9,8%. W krajach słabiej rozwiniętych sytuacja jest jeszcze gorsza.

Oburzeni zdołali obudzić opinię publiczną, zainteresowali świat swoim losem i przypomnieli, że bezrobocie, rozwarstwienie dochodowe i ludzka bieda niestety występują nadal i nie omijają krajów wysoko rozwiniętych. Do europejskiego zachwyty nad *welfare state* i do ciągle żywego amerykańskiego mitu o dobrobycie dorzucili przysłowiową łyżkę dziegciu i podważyli tezę, że globalizacyjna fala unosi wszystkie łódzie. Potrafili także poruszyć rządy wielu krajów i władze Unii Europejskiej. Na razie głównie w sferze projektów, ale poruszyli. Nie wywarli jednak widocznego wpływu na korporacje finansowe, przemysłowe i na supermarkety, a nowojorska giełda realizowała większe obroty w okresie koczowania *Ocuppy Wall Street* niż wcześniej. Kapitał, jak widać, okazał się odporny. W czym tkwi jego siła? W czym słabość oburzonych? Kapitał zawsze był silny i dobrze zorganizowany, a dziś jest mocarny. Oburzeni są słabi i nie mają determinacji dziewiętnastowiecznego i dwudziestowiecznego proletariatu przemysłowego, a ich demonstracje ani na jotę nie przypominają groźnych demonstracji robotniczych z tamtych czasów. Oni nie walczą z ustrojem kapitalistycznym, oni demonstrują jedynie przeciw dzisiejszemu etapowi kapitalizmu. Nie akceptują faktu, że przypadło im żyć w gorszym kapitalizmie niż ich antenatom – rodzicom i dziadkom. Są rozczarowani, bo wielka obietnica z czasów powojennych rozpadła się na nierówne części. Bywają zaliczani do klasy średniej, ale pod względem majątkowym i dochodowym stanowią mozaikę

klas niższych. Natomiast pod względem mentalnym i emocjonalnym są blisko klasy średniej i sami często tak określają swoją pozycję. Ich programy, pozytywne są mało czytelne i rozstrzelone, zaś ich intencje dają się pogodzić z tezą Sarkozy'ego. Nie pytają, czym zastąpić kapitalizm, lecz chcą lepszego kapitalizmu. Takie poglądy dominują wśród oburzonych dzisiaj, ale nie wiadomo, jak oni lub ich następcy będą zachowywać się w przyszłości. Mogą się zradycalizować lub zejść ze sceny. Historia zna obydwa przypadki. Polska „Solidarność” zaczynała na początku lat 80. XX wieku jako ruch związkowy walczący o lepsze traktowanie ludzi pracy. Później stała się opozycją polityczną, a po jakimś czasie objęła władzę. Czy dzisiejsi władcy kapitału powinni się liczyć z podobnym biegiem wydarzeń?

Przy wychodzeniu z ostatniego kryzysu (lata 2008-2010) przewodzili sprawie wybitni ekonomiści, luminarze keynesizmu: Paul Krugman, Joseph Stiglitz, Samuel Roubini, Robert Skidelsky. Nikt z nich nie pisał, że kapitalizm schodzi ze sceny, i nikt nie projektował postkapitalistycznej formacji. Wszyscy działali i działają nadal zgodnie z tezą Nikolasa Sarkozy'ego. Anatole Kaletsky wywołuje wrażenie, jakby wprost do niego adresowano tę tezę. Już na pierwszej stronie swojego dzieła *Kapitalizm 4.0* napisał, iż centralnym przesłaniem jego książki jest teza, że „kapitalizm globalny nie będzie zastąpiony przez nic innego, jak kapitalizm globalny”. W tym samym kierunku zmierza wielu innych. Stiglitz daje bardzo krytyczną ocenę kapitalizmu, ale nie podważa jego fundamentów i nie wychodzi poza kapitalizm. Proponuje tylko inną jego wersję, którą nazwał nowym kapitalizmem. Jest to zapowiadana już we wstępie interwencjonistyczna wersja, mająca zastąpić schodzącą ze sceny wersję leseferystyczną. Skutki kryzysu opisuje w konwencji katastroficznej. Twierdzi, że gospodarka globalna przeszła przez doświadczenie bliskie śmierci, a rynki finansowe jesienią 2008 roku znalazły się na krawędzi totalnego krachu. Upadek banku Lehman Brothers porównał z upadkiem muru berlińskiego i wykorzystał tę metaforę jako memento dla fundamentalizmu rynkowego:

Program naprawczy Stiglitz'a obejmuje wiele dziedzin: sektor finansowy, przemysł, relacje z zagranicą i inne. Obejmuje także całą strukturę ustroju kapitalistycznego: system wartości, sferę polityczną oraz rynkowe reguły gry w sferze gospodarczej. Ukoronowaniem tych wywodów jest ważna teza programowa sformułowana w taki oto sposób: „Dziś wyzwaniem jest stworzenie Nowego Kapitalizmu”. Tuż po kropce napięcie jednak spada. Czytamy bowiem, co następuje: „Stworzenie Nowego Kapitalizmu będzie wymagało zaufania – łącznie z zaufaniem między Wall Street a resztą społeczeństwa. Nasze rynki finansowe zawiódły nas. Jednak nie jesteśmy w stanie poradzić sobie bez nich. Nasz rząd zawiódł nas, jednak nie jesteśmy w stanie poradzić sobie bez rządu”³.

³ Joseph E. Stiglitz, *Freefall. Jazda bez trzymanki. Ameryka, wolne rynki, tonięcie gospodarki światowej*. Tłumaczenie Anna Gąsior-Niemiec, Polskie Towarzystwo Ekonomiczne 2010, s. 242.

2. Dwa wieki z socjalistyczną opozycją

Z dotychczasowych wywodów wynika, że w postkapitalistyczne rejony nie zapuszczają się ani politycy i władcy kapitału ani oburzeni i wykluczeni. Nie ma także gorliwych obrońców kapitalizmu i nie wiadomo, czy są potrzebni. Kapitalizm wywołuje wrażenie, jakby był w stanie bronić się sam, przez fakt swego istnienia. Nie ma wrogów, choć nie wszyscy go lubią. Pojawiło się coś wyjątkowego, niespotykanego w całej historii kapitalizmu, a może nawet w całej historii ludzkości. Dotychczas panował przecież pogląd, że od tysięcy lat występują antagonistyczne relacje między ludźmi. Dziś wyłania się inny świat. Jakby uwolniony od sprzecznych interesów, od walki klas i od groźby upadku całych formacji ustrojowych. Rodzi się przeświadczenie, że kapitalizm jest nieśmiertelny. Pierwszą reakcją na taki stan umysłów powinno być pytanie, czy dobrze wszystko postrzegamy, zarówno to, co istniało kiedyś, jak i to, co rejestrujemy dzisiaj.

Płataniny poglądów nigdy nie brakowało i nie brakuje nadal. Gdy w latach 2007-2008 kryzys w błyskawicznym tempie rozlewał się po całym świecie i gdy panika była główną formą reakcji na to wydarzenie, zaczęto szukać analogii z wielkim kryzysem z lat 30. XX wieku, a nawet z czymś groźniejszym. Oczekiwano Mesjasza, pytano o nowego Keynesa, ale szybko obniżono loty oczekiwań. Mesjasza nie ma i nikt go już nie oczekuje. Znaczący przedmiot doszli bowiem do wniosku, że chodzi tylko o remont bieżący, a do tego nie trzeba geniuszy. Jeśli to prawda, to możemy zająć się naszą codziennością, a jeśli nieprawda? Jeśli nie wiemy, czy dawnych wydarzeń, do których chcemy się odwoływać, nie przekazano nam zbyt czarno i gdy nie mamy pewności, czy teraźniejszości nie odbieramy zbyt sielankowo, to nie zostaje nic innego, jak ponownie spojrzeć w przeszłość i bardziej krytycznie ocenić dzisiejsze zdarzenia.

Kapitalizmowi przemysłowemu niemal od narodzin towarzyszyły dwie przeciwstawne idee i dwie trajektorie wydarzeń w świecie realnym. Pierwsza idea – afirmująca, stworzona przez Adama Smitha i jego następców, zaledwie o ćwierć wieku wyprzedzała wielką ideę kontestującą, która szybko przekształciła się w ideę całkowicie przeciwstawną, zwalczającą kapitalizm. Zainicjowali ją francuscy i angielscy socjaliści (Fourier, Owen i inni) nazwani później socjalistami utopijnymi, a kontynuowali: Marks, Engels i ich następcy⁴. W ten sposób zaczęła kształtować się silna socjalistyczno-komunistyczna doktryna⁵, która

⁴ Historię narodzin, rozwoju i upadku marksizmu zawiera obszerne dzieło Leszka Kołakowskiego *Główne nurty marksizmu*, wydanie Aneks 1988.

⁵ W przedmowie do niemieckiego wydania *Manifestu* z 1890 roku Engels wyjaśnia, że w 1848 roku nie mogli swego dzieła nazwać manifestem socjalistycznym, ponieważ w tamtym czasie za socjalistów uważano zwolenników systemów utopijnych i najróżniejszych znachorów socjalnych stojących poza ruchem robotniczym. Socjalizm miał wówczas poparcie wśród klas „wykształconych” i cieszył się wzięciem na salonach, a nie w radykalnej części klasy robotniczej żądającej zmian ustrojowych i noszącej nazwę komunistycznej. „Był to komunizm z grubsza tylko ciosany, wyłącznie instynktowny, niekiedy surowy” – pisał Engels. W ostatnim ćwierćwieczu XIX w. istniał inny socjalizm (już wówczas nazywany socjalizmem naukowym). Zdobył on szeroki rozgłos,

w relatywnie krótkim czasie stała się ideologicznym spoiwem łączącym liczne grupy ówczesnego proletariatu. To wydarzenie zwykło się traktować jako symbol politycznego obudzenia się klasy robotniczej i symbol zmian w strukturze ówczesnego społeczeństwa.

Z połączenia wielkiej idei socjalistyczno-komunistycznej z determinacją klasy robotniczej powstała silna opozycja wobec kapitalizmu. Do 1917 roku trwała jako wewnętrzna struktura tego ustroju, a później – aż do 1990 roku – jako antykapitalistyczna formacja stworzona przez rosyjski nurt komunistyczny. Na Zachodzie została wewnętrzną opozycją socjaldemokratyczną bądź socjalistyczną lub komunistyczną, trwającą w wielu krajach do dnia dzisiejszego. Jeśli życiorys kapitalizmu liczyć od czasów manufaktury (początek XVIII wieku), a życiorys opozycji socjalistyczno-komunistycznej od początku XIX wieku do upadku wschodniego socjalizmu, to połowę tego okresu wypadnie przypisać socjalistyczno-kapitalistycznej koegzystencji, która przez dwieście lat podtrzymywała podział świata na dwie antagonistyczne części i uczyła współżycia w tym tandemie. Nie uniknięto wojen, przewrotów rewolucyjnych i niszczących blokad gospodarczych. Ale można także bronić tezy, że każda ze stron odniosła jakieś korzyści i że skorzystał cały świat.

Zygmunt Bauman pisze, że w XIX wieku komunizm nie dysponował siłą militarną i nie obstawiał granic rakietami, a mimo to nacierał skutecznie. „*Od chwili, gdy widmo komunizmu zaczęło krążyć nad Europą, świat musiał się z lewicą liczyć i robić wszystko, by zmierzyć się z ową alternatywą, poczynając ją za śmiertelne niebezpieczeństwo*”⁶. To komunizm właśnie, przypomina Bauman, narzucił reszcie świata podjęcie takich zadań, jak walka z niedolą i upokorzeniem ludzi oraz ustanowienie prawa do edukacji, opieki zdrowotnej i bezpiecznej starości. W wyniku takich działań, niezależnie od tego, które z nich podjęto pod naciskiem komunizmu, a które z własnej inicjatywy, kapitalizm zdobył nową twarz i uznanie w świecie. Zostało to w pełni docenione, gdy wprowadzono w życie ideę welfare state. Dokonały tego zachodnie socjaldemokracje i inne ugrupowania lewicowe, ale zainicjowali ten projekt, jak dowodzi Andrzej Walicki, liberałowie⁷. Otwarte jest pytanie, czy zdołano by to zrobić, gdyby na Wschodzie nie było całego bloku państw socjalistycznych.

a samo pojęcie do dziś jest stosowane w praktyce politycznej i w rozważaniach naukowych bodaj częściej i z bogatszymi odcieniami niż słowo komunizm. F. Engels, *Z przedmowy do wydania niemieckiego z 1890 r.* w: Marks, Engels, *Dzieła wybrane*, Książka i Wiedza, Warszawa, s. 17-20.

⁶ Zygmunt Bauman, *Czy przyszłość ma lewicę?* „Zdanie” nr 3-4 (154-155) 2012.

⁷ „Główni twórcy tego projektu, Beveridge i wielki ekonomista John Maynard Keynes, byli liberałami, ale zrealizowany w brytyjskim państwie opiekuńczym kompromis między pracą a kapitałem zdobył aktywne poparcie całego niemal spectrum oświeconej opinii publicznej, od Partii Pracy do konserwatystów i bardzo szybko zaakceptowany został jako kierunek działań w skali ogólnoswiatowej.” Andrzej Walicki, *Pojęcie liberalizmu: od „nowego liberalizmu” do „neoliberalnego” konserwatyzmu*. „Myśl Socjaldemokratyczna”, *Kwartalnik teoretyczno-programowy*, R. XXII, Nr 1/2 (83/84), 2012.

Socjalizm wschodni czerpał zarówno z systemowych zasobów kapitalizmu, jak i z zasobów materialnych, zwłaszcza z nowoczesnej techniki. Po systemowe zasoby (materialnymi nie zajmuję się tutaj) sięgnął po raz pierwszy w 1921 roku, gdy twardy reżim komunizmu wojennego i bezpiętna gospodarka postawiły nowy ustrój nad przepaścią. Ratunek przyniosła wtedy Nowa *Polityka Ekonomiczna*, przywracająca pewien zakres rynkowych reguł gry między przemysłem a rolnictwem i wewnątrz przemysłu. Do tych zasobów sięgano później wielokrotnie. Na nich wspierała się przecież koncepcja socjalizmu rynkowego i liczne reformy prorynkowe w krajach socjalistycznych.

Odnotujmy wreszcie, jak na zmaganiach kapitalizmu z socjalizmem skończył się świat. Trudno powiedzieć, jak wyglądałby dzisiejszy świat, gdyby kapitalizm nie miał wewnętrznej i zewnętrznej opozycji socjalistyczno-komunistycznej i jak by wyglądał, gdyby ziściło się marzenie komunistów, aby rewolucja proletariacka objęła cały świat. Pewne jest jedynie to, że musiałby wyglądać inaczej, został on bowiem ukształtowany przez obydwa megasystemy i ta teza nadaje się do zaakceptowania przez wszystkich, niezależnie od tego, jakie zalety i wady przypisuje się kapitalizmowi i socjalizmowi.

Gdyby kapitalizm chciał odwdziżyć się komunizmowi za konsekwentne naciski na rozwiązywanie spraw socjalnych, jak Oskar Lange proponował odwdziżyć się Misesowi za zwrócenie socjalistom uwagi na wielką wagę cen i całego rachunku ekonomicznego⁸, to w budynkach rządowych krajów zachodnich powinny już dawno wisieć ozdobne tablice upamiętniające tamte naciski. Trudno jednak pozbyć się wrażenia, że wymiana tych wdzięczności byłaby nieekwiwalentna, gdyż kapitalizm rozwiązał sprawy socjalne, jak podkreśla Bauman, lepiej niż sam komunizm, a socjalizm miał poważne kłopoty z rachunkiem ekonomicznym do końca swoich dni.

Dziś mamy inną sytuację. Ginie proletariacka opozycja wewnątrz krajów kapitalistycznych, zaś opozycja zewnętrzna, reprezentowana przez tzw. realny socjalizm, upadła definitywnie, Proletariat odchodzi wraz ze swoją epoką. Odchodzi, to prawda, mógłby ktoś powiedzieć, ale kapitalizm trwa nadal. Nie ma, zatem wątpliwości, kto wygrał, a kto przegrał dwuwiekowe starcia. Taka konkluzja byłaby całkowicie błędna, a przynajmniej wysoce nieścista. Wielkoobszarową własność ziemską także czas oszczędził, dotrwała przecież do dnia dzisiejszego, choć chłopów pańszczyźnianych już od dawna nie ma. Proletariat jest wytworem kapitalizmu przemysłowego i odchodzi wraz z fabrykantami albo szerzej – wraz z tymi władcami kapitału, którzy pełnili zarówno funkcje właścicieli, jak i menedżerów. Odchodzą zatem obydwie połowy tamtego kapitalizmu: ówczesni kapitaliści i menedżerowie przemysłowi oraz proletariat, czyli praco-

⁸ „W paradnej sali Ministerstwa Gospodarki Uspołecznionej lub Centralnego Urzędu Planowania na jakimś godnym miejscu, należałoby ustawić posąg L. von Misesa zarówno jako wyraz uznania za oddane przez niego wielkie usługi, jak i jako swego rodzaju memento podstawowej wagi dobrego rachunku ekonomicznego w państwie socjalistycznym”. Oskar Lange, *O ekonomicznej teorii socjalizmu*, w: O. Lange, *Dzieła*, PWE, Warszawa 1973, *Socjalizm*, t. 2, s. 233.

dawcy i pracownicy z tamtych czasów. Zostaje oczywiście kapitał jako taki i pracownik najemny, ale jest to już kapitał i pracownik z postindustrialnej epoki kapitalizmu. Nazwano ją kapitalizmem finansowym, gdyż dziś instytucje finansowe nadają ton całej działalności gospodarczej i stanowią jej znak rozpoznawczy, który zastąpił znaną industrialną. Ta nowa epoka odznacza się trzema cechami:

Po pierwsze – tym, że udział sektora finansowego, czyli banków, towarzystw ubezpieczeniowych, funduszy inwestycyjnych itp., w tworzeniu PKB jest większy niż udział sektora przemysłowego. Zmienia to całą konfigurację sektorów i tworzy nową hierarchię, inną niż ta, którą w XIX wieku ustanowił przemysł zajmując miejsce ówczesnego lidera, jakim było rolnictwo.

Po drugie – tym, że kapitał finansowy, wyrażony w akcjach, obligacjach, skryptach dłużnych oraz w walorach pochodnych, jest zdecydowanie większy od kapitału rzeczowego, który historycznie rzecz ujmując, był podstawą kapitału finansowego. Wynika to głównie z wydłużającego się łańcucha walorów pochodnych (sekurytyzacja).

Po trzecie – tym, że obroty na światowych rynkach finansowych przewyższają wielokrotnie globalną wartość PKB. Wynika to ze wzrostu masy kapitału finansowego, jak i z wyjątkowo dużej szybkości krążenia tego kapitału, spowodowanej rozwojem środków łączności.

Kapitał z łatwością przesunął się dzisiaj z krajów wysoko rozwiniętych do azjatyckich, afrykańskich i południowoamerykańskich krajów słabiej rozwiniętych. Odnotowano już wiele pozytywnych i negatywnych następstw tego procesu, ale w kontekście naszych rozważań warto zapytać, czy kraje pozaeuropejskie mają szansę powtórzyć na swoim terenie sukcesy i porażki europejskiej industrializacji i europejskich relacji między kapitałem a pracą. Odpowiedź nie jest łatwa, gdyż nie można poprzestać na stwierdzeniu, że zwykła powtórka nie wchodzi w rachubę. Problem polega na tym, czy jakakolwiek analogia jest możliwa, czy wchodzi w rachubę azjatycki lub afrykański wariant proletariackiej opozycji wobec kapitału, czy też wybiła ostatnia godzina proletariatu w skali całego świata. Zostawiam to pytanie jako kwestię otwartą. Wyrażam jedynie obawy, że powtórka będzie bardzo trudna. Panują tam inne warunki kulturowe, innymi cechami psychofizycznymi odznaczają się tamci robotnicy i co najważniejsze – inny jest współczesny kapitał.

Zastanówmy się, dlaczego realny socjalizm, będący zewnętrzną opozycją kapitalizmu, zeszedł ze sceny w okresie zanikania proletariackiej opozycji wewnątrz krajów kapitalistycznych. Niewykluczone, że chodzi wyłącznie o koincydencję czasową, ale nie ma przesłanek, aby zakładać taki przypadek. Trzeba to zbadać, licząc się z faktem, że wyniki nie będą jednoznaczne. Skojarzenia werbalne narzucają się same. Socjalizm wschodni oficjalnie nazywano przecież formacją proletariacką, władza polityczna w tej formacji była dyktaturą proletariatu, zaś obszar, na którym panowała, nazywano państwem proletariackim. Te określenia co prawda częściej stosowano, we wcześniejszych okresach socjalizmu wschodniego, ale później nie dezawuowano ich i nie szukano słów zastępczych. W takim układzie wniosek jest prosty. Skoro w tarapatkach znalazła się jedna część proletariatu – wschodnia lub zachodnia, to bóle odczuwała również

jej druga połowa. Ciągłe odwoływanie się do proletariatu miało odzwierciedlać trzy ważne fakty ze sfery realnej.

Po pierwsze – miało wskazywać proletariacką genezę realnego socjalizmu, sięgającą do czasów przedrewolucyjnych, obejmujących całą tradycję klasy robotniczej, jej dawny los i jej dążenia.

Po drugie – miało odzwierciedlać stan faktyczny w państwach socjalistycznych, dawać wyraz temu, że proletariat danego kraju bądź całego regionu i megasystemu ma swoją ojczyznę i swoją część świata oraz sam sprawuje władzę, dodajmy władzę absolutną i niepodzielną, należącą wyłącznie do klasy robotniczej.

Po trzecie – miało świadczyć o tym, że proletariat sprawujący władzę w swoich państwach jest częścią składową całego proletariatu światowego, stanowi dla niego przykład i wsparcie w walce o swoje prawa, a w perspektywie o zdobycie władzy i budowę socjalizmu.

Nietrudno odpowiedzieć, jakie relacje były między tymi ideami a światem realnym. Niektóre z nich w ogóle nie miały swoich desygnatów, ale na razie chodzi wyłącznie o świat idei. Jest on równie frapującym przedmiotem badań jak świat realny (dla ekonomistów także) i po prostu niezbędny choćby z tego względu, że kontrast między pięknem socjalistycznych idei a realiami socjalizmu wschodniego był jaskrawy. Świat idei socjalistycznych zawsze był bogaty. Zdecydowanie bogatszy i bardziej porywający niż świat idei kapitalistycznych. Gdyby socjalizm pozostał w świecie idei, to nadal znajdowałby się na szczycie ludzkich marzeń.

Spójrzmy na tamte realia dzisiejszymi oczyma. Socjalizm wschodni, startujący w 1917 roku na terenie Rosji, realizował z opóźnieniem ten etap industrializacji, który na Zachodzie stworzyła druga rewolucja przemysłowa. Realizował go innymi metodami niż Zachód oraz innymi niż ówczesna Turcja, kraje bałkańskie i wiele pozaeuropejskich krajów kapitalistycznych (lub półkapitalistycznych), ale w sensie technologicznym działania industrializacyjne były podobne. Stanowiły określony etap cywilizacji przemysłowej w sferze materialnej i duchowej. Ówczesny proletariat także był częścią tamtego etapu. Wszystkie kraje mniej rozwinięte łącznie z Rosją korzystały z zachodnich maszyn i w większym lub mniejszym zakresie z doradztwa zachodnich specjalistów. Kraje socjalistyczne wykorzystały szanse industrializacyjne nie gorzej niż inne i ten fakt nie powinien zaskakiwać. Socjalizm i przemysł przylegały do siebie jak bracia syjamscy. Większość idei socjalistycznych powstała przecież i rozwinęła się w epoce industrialnej, zaś komunizm marksistowski był typowym wytworem tej epoki. Identyfikacja z proletariatem. Drugą cechą wspólną tych dwóch fenomenów jest radykalizm. Każdy z nich był radykalny jakby sam z siebie, a w połączeniu tworzyły rewolucyjną mieszankę wybuchową.

Trzecią cechą wieńczącą ich życiorysy i miejsce w historii jest wspólne, niemal jednoczesne schodzenie ze sceny.

Przyczyną tego, co zawiera trzecia cecha, są głębokie zmiany strukturalne całego kapitalizmu. Na miejsce fazy industrialnej wchodzi faza finansowa, która ma już za sobą dwa etapy. Pierwszy etap, nazywany także serwicyzacją gospo-

darki, nasilił się w drugiej połowie XX wieku. Usługi finansowe już wówczas rozwijały się bardzo szybko, ale okres prawdziwej prosperity miał nastąpić później. Drugi etap, nazywany globalną finansyzacją, rozpoczął się w ostatnim dwudziestopięcioleciu ubiegłego wieku i ciągle cechuje się wielką ekspansją.

Serwicyzację i globalną finansyzację zainicjowały kraje wysoko rozwinięte i nadal odgrywają czołową rolę w tych procesach. Udział usług w tworzeniu PKB wynosi tam około – 80%, zaś udział przemysłu spadł do kilkunastu procent. Zmniejszyła się zatem gospodarcza baza proletariatu przemysłowego, a wzrosła baza białych kołnierzyków. Ich właściciele nie kontynuują, rzecz oczywista, tradycji proletariatu, nie tworzą partii lewicowych i nie zapisują się do związków zawodowych. Jest im nawet obojętne, czy socjologowie zaliczają ich do klasy średniej. Pilnują swoich własnych spraw.

W socjalistycznych krajach Europy Wschodniej serwicyzacja zaledwie musnęła gospodarki, a finansyzacja w ogóle ich nie dotknęła. Powstała zatem luka oddzielająca Wschód od Zachodu nie tylko w sferze ideologicznej i politycznej i nie tylko w poziomie rozwoju gospodarczego, co istniało już wcześniej, ale także na innej płaszczyźnie. Zabrakło po prostu dużego segmentu współczesnej cywilizacji i z tego powodu płaszczyzna współdziałania między Wschodem a Zachodem oraz zasób stosownych instrumentów znacznie się zmniejszyły w porównaniu z epoką industrialną. Na licznych polach Wschód był nieobecny, W obydwóch przypadkach: serwicyzacji i finansyzacji przyczyną takiego stanu rzeczy były względy doktrynalne. Przypomnijmy, nie wnikając w szczegóły, że usługi traktowano na Wschodzie jako działalność nieprodukcyjną i nie wliczano ich (poza usługami materialnymi, jak transport, handel, łączność) do dochodu narodowego. Paradoks polega na tym, że taki pogląd wprowadzili do obiegu przedstawiciele szkoły klasycznej, a Marks go przejął i przekazał swoim zwolennikom. Ekonomści zachodni byli mniej wierni swoim mistrzom i już w latach 20. XX wieku zalecali wliczać wszelkie usługi do dochodu narodowego.

Druga dziedzina – finansyzacja w ogóle nie była w stanie wejść na forum socjalizmu wschodniego, ponieważ dominowała tam państwowa własność czynników produkcji i nie było takich instrumentów finansowych jak akcje, obligacje korporacyjne i ich pochodne, oraz takich organizacji jak giełdy papierów wartościowych, biura maklerskie itp.

Dlatego w krajach socjalistycznych, reprezentujących zewnętrzną opozycję kapitalizmu, struktury przemysłowe trwały dłużej niż na Zachodzie, dłużej podtrzymywały tradycję proletariacką, a ściślej – proletariacką tradycję wielkoprzemysłową, ponieważ industrializacja socjalistyczna traktowała priorytetowo przemysł ciężki, który lokalizowano w dużych zakładach i w dużych skupiskach przemysłu. Bieg wydarzeń skorygował marksistowską misję proletariatu, polecając mu obalenie socjalizmu w Polsce i otwarcie drogi kapitalizmowi, ale podtrzymał zasadę ogólniejszą: masowe rewolucje oddolne może przeprowadzać jedynie proletariat.

3. Nieczytelna przyszłość megasystemu kapitalistycznego

W tym rozdziale chciałbym podjąć dwa problemy, które formułuję najpierw jako dwa pytania wiodące.

Pierwsze pytanie – stawiane w takiej lub innej formie już w czasach minionych, trzeba dziś postawić na nowo. Można je sformułować w taki oto sposób: co sprawia, że kapitalizm jest ciągle żywotny, prężny i wciąż ekspansywny; w czym tkwią korzenie jego sił witalnych i zdolność do sanacji po najcięższych ciosach?

Pytanie drugie – dopiero dziś powstające, brzmi jak następuje: jak będzie funkcjonował i jakie skutki wywoła ten wielki megasystem ukształtowany w starciach klasowych i w rywalizacji z antagonistycznym megasystemem socjalistycznym, gdy już okrzepnie po zwycięskiej batalii i stanie się monosystemem o zasięgu światowym?

Ciekawą odpowiedź na pierwsze pytanie dał Anatole Kaletsky w swej książce *Capitalism 4.0. The Birth of the New Economy* (s. 19): „Demokratyczny kapitalizm to ustrój wyposażony w instynkt przetrwania. Przystosował się z powodzeniem do wszelkiego rodzaju wstrząsów, kryzysów gospodarczych i technologicznych, rewolucji politycznych oraz wojen światowych. Kapitalizm był w stanie tego dokonać, ponieważ w przeciwieństwie do komunizmu, socjalizmu, czy feudalizmu charakteryzuje się wewnętrzną dynamiką typową dla żywego organizmu. Potrafi sam się doskonalić i adaptować do zmieniającego się środowiska. Jest w stanie wyewoluować w nowy gatunek należący do tego samego kapitalistycznego rodzaju, jeżeli właśnie tego wymaga przetrwanie”.

Mieści się ta sentencja w głównym nurcie wiedzy ekonomicznej o kapitalizmie i nosi na sobie znamiona różnych szkół i różnych epok. Można w niej odnaleźć rezonans niewidzialnej ręki rynku Adama Smitha, echa konkurencji doskonałej i efektywnego rynku, a także nowsze elementy wiedzy ekonomicznej dotyczące szoków technologicznych i wstrząsów społecznych. Osiągnięcia kapitalizmu są imponujące. Ma po temu skuteczne dźwignie: jest innowacyjny, konkurencyjny i efektywny. Cechuje go obfitość dóbr i okresowa nadprodukcja, podczas gdy w formacjach przedkapitalistycznych i w socjalizmie występował niedobór (por. prace Janosa Kornaia na ten temat). Z taką opinią zgodzi się dziś wielu. W dawnych czasach było podobnie Marks i jego zwolennicy ostro krytykowali kapitalistyczny wyzysk, ale osiągnięć nie pomniejszali. „W ciągu swego stuletniego zaledwie panowania klasowego burżuazja stworzyła siły wytwórcze bardziej masowe i kolosalne niż wszystkie poprzednie pokolenia razem”⁹. Podobną opinię wyrażali o politycznej roli burżuazji i jej dokonaniach we wszystkich pozostałych dziedzinach życia ludzkiego.

A. Kaletsky pisze, że sukcesy kapitalizmu są pochodną jego wewnętrznych sił witalnych, typowych dla żywych organizmów. Te siły sprawiają również, że kapitalizm może się odradzać, tworzyć nowe mutacje i dzięki temu

⁹ Karol Marks, Fryderyk Engels, *Manifest Komunistyczny* w: Marks, Engels, *Dzieła wybrane*, Książka i Wiedza, Warszawa 1949, t. 1, s. 30.

przedłużać swój żywot. W tej sprawie także może znaleźć wielu sojuszników, a ewolucjoniści przyjmują jego opinie z pełnym uznaniem. Pewne wątpliwości budzi, co prawda, nuta nieskończoności w Kaletsky'ego opisie kapitalizmu, ale gdyby na razie zawiesić tę sprawę, to reszta jest akceptowalna dla wielu opcji światopoglądowych. Liczni przedstawiciele świata naukowego przyrównują przecież prawa rozwoju społecznego do praw przyrody i piszą o wyrastaniu każdej następnej formacji z łona jej poprzedniczki. Piszą także o ewolucji w ramach każdej formacji. Czy jest zatem jakiś problem sporny? Jest i to niemały. Powstaje bowiem pytanie, dlaczego z dynamiki rozwojowej mamy wykluczyć feudalizm, socjalizm i komunizm? Nie ma po temu żadnych podstaw. Prawda, że każdy z tych ustrojów rozwijał się wolniej niż kapitalizm, ale każdy zmieniał się w czasie i gdyby od narodzin toczył się wstecz, to także musiałby się zmienić.

Ruch w ustroju społecznym i w organizmach żywych jest rezultatem wewnętrznych sił napędowych i nacisków zewnętrznych. Działanie jednych i drugich może być różne, ale występuje łącznie. Nie ma dowodów na to, że kapitalizm jest pod tym względem czymś wyjątkowym, korzystającym wyłącznie z impulsów wewnętrznych. Musiałby w jakiś cudowny sposób pominąć naciski tych elementów, które pozostały ze starych formacji, oraz naciski megasytemu socjalistycznego. Historycy dowodzą i warto korzystać z ich dorobku, że feudalizm i całe średniowiecze nie były suchą gałęzią w rozwoju ludzkiej cywilizacji. Na potrzeby tego opracowania podejmę tylko jedną kwestię.

Wiadomo już dzisiaj, że istniało wiele feudalizmów: egipski, chiński, japoński i feudalizm europejski. Były to twory autonomiczne, rozwijające się według swoich prawideł, bez przywództwa któregoś z nich, czyli odmiennie niż kapitalizm i socjalizm¹⁰. Jeśli przepływ informacji był między nimi niewielki, jeśli nie było typowego dla późniejszych ustrojów naśladownictwa, to wewnętrzne sprężyny rozwoju musiały odgrywać większą rolę niż w kapitalizmie. Nie były one tak silne jak sprężyny kapitalistyczne, zwłaszcza sprężyny krajów wiodących, ale rolę pełniły większą – dźwigały na sobie cały ciężar rozwoju. Jest prawdopodobne, że z tego powodu (choć nie tylko) dynamika rozwojowa w feudalizmie była o wiele słabsza niż w kapitalizmie. Powyższe rozumowanie prowadzi do wniosku, że można sformułować hipotezę odmienną od opinii Kaletsky'ego. Autonomiczne siły rozwoju grały większą rolę w feudalizmie niż w kapitalizmie.

Teza Kaletsky'ego o braku dynamizmu rozwojowego w socjalizmie jest tylko jedną z wersji szeroko rozpowszechnionych poglądów na ten temat. Jest także bliska poglądom o niereformowalności socjalizmu. Wszystkie te poglądy wydają się wątpliwe jako koncepcje teoretyczne i jako obserwacje realiów. Kiedyś niereformowalność przypisywano kapitalizmowi. Na początku XX wieku trwał wielki spór między „starymi” marksistami (Kautsky, Róża Luksemburg,

¹⁰ W Polsce taką opinię o feudalizmie upowszechnił w latach 80. XX wieku Witold Kula w książce *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego*, Książka i Wiedza, Warszawa 1983, s. 23. Podobnie uczynił G. Friedman.

Bebel) a rewizjonistycznie nastawionym Eduardem Bernsteinem. Ci pierwsi podtrzymywali pogląd, że tylko rewolucja jest w stanie rozbić ten niereformowalny kapitalizm i dopiero na jego gruzach będzie można zbudować socjalizm. Natomiast Bernstein postulował reformatorskie przekształcenie kapitalizmu w socjalizm. Bieg wydarzeń sprawił, że 70 lat później dawną rolę ortodoksów zagrali polscy rewizjoniści w stosunku do socjalizmu. W dawnym sporze nikt nie odniósł zwycięstwa. Starzy marksiści nie mieli racji w sprawie literalnie pojmowanej niereformowalności kapitalizmu, a jednocześnie nie ziściły się nadzieje Bernsteina w sprawie reformatorskiego przekształcenia kapitalizmu w socjalizm. Wróćmy teraz do tezy o niereformowalności socjalizmu. Nie ma uznanej definicji tej niereformowalności i dlatego musimy brać pod uwagę kilka opcji. Postawmy dwa proste pytania. Pierwsze – czy socjalizm *niereformowalny* oznacza nietolerujący reform lub wręcz uciekający od nich? Drugie – czy w przeciwieństwie do kapitalizmu, socjalizm rzeczywiście nie posiadał wewnętrznej dynamiki rozwojowej?

Bezruch, brak reform i jakaś gnuśność są chyba czymś ostatnim, co można by przypisywać tamtej formacji. Po rewolucji październikowej zaczęto ją budować niemal po omacku, ponieważ Marksowskie wiano dla socjalizmu było wyjątkowo skromne. Musiano pukać do wielu drzwi, eksperymentować, podejmować reformy i wycofywać się z nich. O krok od upadku znajdowało się całe przedsięwzięcie w 1921 roku, trudna sytuacja wystąpiła w okresie kolektywizacji i w czasie II wojny światowej. Mimo tych trudności dynamizm rozwojowy był wprost wyjątkowy. Szybkie ożywienie gospodarcze od lat 1923-1924, wielka industrializacja z lat 30. i powojenny rozwój były przedmiotem podziwu, ale i powodem obaw. Przecież nie poziom startowy rosyjskiego socjalizmu budził strach Zachodu, lecz jego dynamizm rozwojowy, trwający do lat 60. XX wieku. Ewoluowały idea socjalistyczna i praktyka, ale socjalizm upadł. Stało się tak, choć był dynamiczny. Upadł mimo reform, a nie z braku reform i dlatego cały problem nie jest czymś banalnym. Dodajmy, że upadł nie dlatego, że koncepcję Marksa zepchnięto nieopatrnie do zacofanej Rosji, lecz dlatego, że sama koncepcja była nieżyłowa. Pomysł Marksa o bezpaństwowym systemie politycznym i pozarynkowym gospodarowaniu był wówczas i jest nadal pomysłem nie do zrealizowania¹¹. Powstał na przekór tamtej rzeczywistości jako antyteza kapitalizmu, a nie jako perspektywne koncepcja aplikacyjna. Już dziś są organizacje działające pro publico bono, oparte na miłości bliźniego lub szerzej – na rozumieniu dobra społecznego, ale nigdy nie były one formą organizacji całych społeczeństw. Dlatego zdziwienie wywołuje fakt, że socjalizm żył i rozwijał się bez pełnokrwistego rynku przez ponad siedemdziesiąt lat. Czy nie jest to jakaś kwestia otwarta, z którą – mimo słownych zaklęć – nie możemy się uporać?

¹¹ Gospodarka bez rynku i pieniądza, a społeczeństwo bez państwa jest cechą komunizmu dojrzałego, a nie tzw. okresu przejściowego. Zasady te Marks sformułował w *Krytyce Programu Gotajskiego*. Patrz: Marks, Engels, *Dzieła wybrane*, t. II, Warszawa 1949, s. 115. Szersze omówienie tej problematyki zamieściłem w książce *Rosyjskie zmagania cywilizacyjne*, Oficyna Naukowa, Warszawa 1993, s. 170-192.

Smith stał bliżej realiów niż Marks, twierdząc, że egoizmu ludzkiego nie da się wyeliminować, przeto trzeba go wykorzystać dla dobra społecznego¹². Jego model nie działa bez zgrzytów, ale działa. Warto odnotować, że z pomysłu Smitha w pewnym sensie korzystano również w socjalizmie, gdyż stosowano indywidualne bodźce materialne do realizacji celów ogólnospołecznych. Próbowano także wykorzystać całe segmenty rynku, ale zatrzymano się przed rynkową alokacją czynników produkcji, a ściślej – przed całym rynkiem kapitałowym. Wybitni znawcy tej problematyki, Włodzimierz Brus i Kazimierz Łaski, uznali ten fakt za główną przyczynę gospodarczych kłopotów socjalizmu¹³. Po takim stwierdzeniu nasuwa się przypuszczenie, że chodzi o inne pojmowanie niereformowalności: o niezdolność do przekroczenia określonej bariery na drodze do pełnego urynkowienia gospodarki, a tym samym do efektywnego gospodarowania porównywalnego z gospodarowaniem typu kapitalistycznego. Taka bariera rzeczywiście istniała. Jej przekroczenie podważałoby fundamenty socjalizmu, a ściślej – fundamenty ówczesnej definicji i całej ówczesnej koncepcji socjalizmu, a nie socjalizmu w ogóle. Warto pamiętać, że podobne bariery przekraczano już wcześniej i przekraczano je wielokrotnie zarówno w stronę rynku, jak i w przeciwną. Przecież Marks, jak już wspomniano, nie przewidywał w ogóle rynkowych form gospodarowania dla pełnego komunizmu. Jego wyznawcy jeszcze przed rewolucją rosyjską modyfikowali ten pogląd, a bolszewicy musieli zmodyfikować go w istotny sposób. Później podejmowano wielorakie wysiłki modyfikacyjne zarówno na płaszczyźnie teoretycznej, jak i w praktyce. W tym opracowaniu nie ma miejsca na szczegółowe omawianie tych spraw i nie ma takiej potrzeby, gdyż literatura na ten temat jest bogata¹⁴.

Byłoby jednak niewybaczalnym błędem pominięcie fenomenu chińskiego. Wcześniejsi krytycy socjalizmu nie znali tego przypadku i przy tamtym stanie wiedzy i w tamtej rzeczywistości można było głosić ideę niereformowalności a ściślej – określony typ takiej idei, ale dziś cały problem wymaga nowego na-

¹² Adam Smith pisał w sprawie egoizmu i interesu społeczeństwa, co następuje: „Nie od przychylności rzeźnika, piwowara, czy piekarza oczekujemy naszego obiadu, lecz od ich dbałości o własny interes. Zwracamy się nie do ich humanitarności, lecz do ich egoizmu”. A. Smith, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, t. 1, Warszawa 1954, s. 21. „Mając na celu swój własny interes człowiek popiera interesy społeczeństwa skuteczniej niż wtedy, gdy zamierza służyć im rzeczywiście. Nigdy nie zdarzało mi się widzieć, aby wiele dobrego zdziałali ludzie, którzy udawali, iż handlują dla dobra społecznego”. Op. cit. t. 2, s. 46.

¹³ Włodzimierz Brus i Kazimierz Łaski piszą o tej sprawie w swej znakomitej książce *Od Marksa do rynku*, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 1992, s. 117, 186 i inne.

¹⁴ Obszerne studium na ten temat, poświęcone głównie reformom systemowym i praktyce gospodarczej w Polsce, poprzedzone analizą doktryn socjalistycznych, opublikował Maciej Bałtowski pt. *Gospodarka socjalistyczna w Polsce*, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 2009. Tej samej problematyki dotyczą książki: 1) Eugeniusza Gorczyca pt. *S. G. Strumilin, a początki planowania radzieckiego na tle dyskusji lat dwudziestych*, PWN, Warszawa 1982, 2) Andrzeja Karpińskiego, *Czterdzieści lat planowania w Polsce*, PWE, Warszawa 1983, 3) Zbigniewa Madeja *Zwroty na polskiej drodze*, PWE, Warszawa 1988.

światlenia. Chińczycy zaczęli prorynkowe reformy w swoim socjalizmie na przełomie lat 70. i 80. XX wieku i nadal utrzymują, że reformują socjalizm. Swój system oficjalnie nazywają socjalizmem rynkowym albo socjalizmem z chińską specyfiką. Tworzą ustrój niespotykany dotychczas i trudny do zdefiniowania w ramach kultury europejskiej, gdyż tzw. nadbudowa jest komunistyczna, a baza kapitalistyczna¹⁵. Chińczykom to nie przeszkadza. Nawet wytykają Europejczykom przesadny schematyzm w pojmowaniu tych spraw. Trudno przesądzić, co wyrośnie z tej chińskiej hybrydy, i być może, dlatego większym zainteresowaniem opinii światowej cieszą się Chiny jako druga potęga na globie niż Chiny jako nowy fenomen ustrojowy. Ta ostrożność jest w pełni uzasadniona i bardziej przekonująca niż aprioryczne twierdzenie, że rodząca się klasa średnia upomni się wkrótce o swoje prawa polityczne i wprowadzi w Chinach demokrację typu zachodniego. Rozsądek nakazuje, by nie śpieszyć się także z twierdzeniem, że obecna hybryda będzie czymś trwałym. W pełni usprawiedliwione są natomiast pytania na ten temat.

Pierwsze – czy Chiny nie tworzą jakiejś formacji postsocjalistycznej i postkapitalistycznej?

Drugie – czy chiński ustrój ma szanse rozszerzać się na inne kraje, czy zostanie wyłącznie enklawą chińską?

Ponad pytaniami, czyli w sferze twierdzeń, można natomiast wyrazić opinię, że Chiny, choć nie obeszło się bez ostrych starć, zmieniają ustrój socjalistyczny za pomocą reform, a nie rewolucji. Nie skorzystał z takiej drogi ani feudalizm przekształcający się w kapitalizm, ani kapitalizm przekształcający się w socjalizm. W obydwu przypadkach krwawe rewolucje, jedne z bardziej brutalnych w dziejach ludzkich, były sprawczyniami tamtych przemian.

Odnotujemy, że w pokojowy sposób zmieniły także swój ustrój europejskie kraje socjalistyczne. Różnica polega jednak na tym, że tu z góry zakładano, iż reformy mają prowadzić do kapitalizmu, choć w niektórych krajach kamuflowano ten fakt przez pewien okres.

W konsekwencji wypada stwierdzić, że stary spór między ortodoksyjnymi rewolucjonistami a Bernsteinowskimi reformatorami rozstrzygnął nie ten ustrój, który miał zejść ze sceny, lecz ten, który miał na niej panować w nieskończoność. Czy zapłacił za to wysoką cenę? W konwencji: „*albo my albo oni*” – bardzo wysoką. Gdy się jednak uwzględni, że otwiera się wreszcie pokojowa droga przekształceń ustrojowych, że przejdą do historii krwawe i niszczące rewolucje i że taką drogę rozpoczął upadający socjalizm, ocena problemu musi być całkiem inna.

Monopolistyczna pozycja kapitalizmu podzieliła elity światowe na dwie grupy.

¹⁵ O chińskich reformach ustrojowych pisali: 1) J. Fenby, *Chiny. Upadek i narodziny wielkiej potęgi*, wyd. Znak, Kraków 2009; 2) B. Góralczyk, *Chiński Feniks. Paradoksy wschodzącego mocarstwa*, wyd. Sprawy Polityczne, Warszawa 2010; 3) Y. Huang, *Capitalism with Chinese Characteristics, Entrepreneur and State*, Cambridge University Press, Cambridge 2008.

Pierwsza grupa z entuzjazmem odnotowała zwycięstwo kapitalizmu i uznała, że teraz można spokojnie zajmować się sprawami wewnątrzustrojowymi i bieżącymi ze sfery realnej. Druga grupa uznała nową sytuację za skok w nieznaną, wymagający odpowiedzi, jaką przyszłość dla ludzkości zgotuje ten monopolista.

Listę uczestników pierwszej grupy na początku lat 90. otworzył Francis Fukuyama sławetną sentencją o końcu historii¹⁶ a później jego śladami poszło wielu innych. W tej grupie panowało przeświadczenie, że nadchodzą czasy, kiedy nikt obcy nie będzie przeszkadzał w urządzaniu świata według najlepszych wzorców. Wizytówką zewnętrzną tych wzorców miał być duet pod nazwą „rynek i demokracja”, zaś ich zawartość, jak okazało się wkrótce, sprowadzała się do fundamentalizmu rynkowego. Jego przeciwnikiem był wtedy (lata 80. XX wieku) interwencjonizm państwowy, jako opozycjonista wewnętrzny, i megasytem socjalistyczny, jako opozycjonista zewnętrzny.

Obydwa adwersyjne układy: kapitalizm versus socjalizm oraz leseferyzm versus interwencjonizm mają tę wspólną cechę, że są układami działającymi według gry zerowej. „*Ich przegrana jest naszą wygraną, jeśli my ich nie pokonamy, to oni nas zgniotą.*” Do tej grupy należą także lewicowe i prawicowe partie polityczne. Grają według tych samych zasad i współtworzą tę wielką strukturę, która rządziła światem przez siedemdziesiąt trzy lata. Po upadku socjalizmu struktura się zmniejszyła, ale reguły gry zachowała. Są one zresztą starsze od dwupartyjnego układu politycznego oraz od socjalizmu i kapitalizmu. Odegrały wielką rolę w tradycji europejskiej, większą niż w innych kulturach, uczyniły wiele dobrego i niemało złego. Były siłą napędową, ale przybierały formy ostre, niszczące. Nic dziwnego, że tego właśnie chciano unikać. Tego samego prawdopodobnie chciał Fukuyama. Nie powstrzymał go fakt, że półtora wieku wcześniej podobnie postąpił Marks. Skazał na śmierć zniechęcony kapitalizm i roztoczył wizję wiecznej szczęśliwości w ahisterycznej epoce komunizmu. Nie można wyjść ze zdziwienia, że takimi wizjami wieńczyli swoje rozważania wyznawcy ewolucjonizmu, ludzie znający nie tylko niszczącą, ale i kreatywną rolę walki przeciwności. Niewykluczone, że i oni ulegli urokowi utopijnej wyspy pozbawionej przywar codziennego życia i potraktowali ją jako końcową przystań dla ludzkości. Nie brali pod uwagę faktu, że monopol ustrojowy, podobnie jak wszelkie monopole, także jest szkodliwy dla otoczenia i toksyczny dla samego siebie.

W drugiej grupie znajdują się ludzie wątpiacy. Nie wyrokują i nie obiecują. Stawiają pytania, na które nikt jeszcze nie dał odpowiedzi. Współczesną rzeczywistość traktują jako otwartą przestrzeń badawczą, ale przestrzeń specyficzną: niespokojną, niedokończoną, płynną¹⁷. W tej grupie rzadko pojawiają się prognozy na temat upadku kapitalizmu lub jego nieśmiertelności. Nikt nie obie-

¹⁶ Francis Fukuyama, *The End of History and the Last Man*, New York 1992. W tej grupie znajdują się zwolennicy znanej maksymy TINA Margaret Thatcher, choć nie wszyscy deklarują się jako wyznawcy idei Fukuyamy.

¹⁷ Płynną nowoczesność” upowszechnił Zygmunt Bauman w książce pt. *44 listy ze świata płynnej nowoczesności*, Wydawnictwo Literackie 2011.

kuje, że pod względem długości życia kapitalizm także będzie lepszy od feudalizmu i nikt nie wróży następnych stu lat Stanom Zjednoczonym. Grupa ta podejmuje inne problemy badawcze. Tadeusz Kowalik napisał wprost, że: „*Kapitalizm dojrzały bez wewnętrznych lub zewnętrznych bodźców rozwoju karleje*”¹⁸. Leszek Kołakowski podobnie pisał kiedyś o socjalizmie¹⁹. Dodajmy, że jest to prawidłowość ogólna, dotycząca wszystkich formacji ustrojowych. Zauważmy jednak, że krytykę i naciski sił opozycyjnych trzeba umieć przyjmować w porę, gdy są jeszcze szanse zrobić z nich użytek. Doświadczenia z tej dziedziny nie napawają optymizmem. Gdy sprawy biegną dobrze, elity kierujące nie chcą słuchać rad i lekceważą naciski sił opozycyjnych. Gdy dojrzeją do tego, a zdarza się to na ogół zbyt późno, to z reguły rady są już nieskuteczne, a naciski przybierają formę ataku na system. O takim stadium pisał Kołakowski. Współczesny kapitalizm dopiero zaczyna swoje panowanie i ma jeszcze czas na przygotowanie się do nowej roli. Propozycje w tej sprawie zgłaszają politycy, naukowcy i nieliczni biznesmeni, ale programy reformatorskie ludzi dzierżących władzę nie są porywające.

Pytanie, czy kapitalizm sprosta współczesnym wyzwaniom, powstaje na innym gruncie niż w XIX wieku. Test sprawdzający zrodził się tym razem w sferze tworzenia bogactwa, czyli w tej dziedzinie, która od wieków uchodzi za najsilniejszą domenę kapitalizmu. Można wprawdzie bronić tezy, że wcześniejsze pytania o losy kapitalizmu powstawały także w sferze tworzenia, zwłaszcza pytania ze strony marksistów, ale oni również nie pomijali podziału. Inne nurty socjalizmu kładły główny nacisk na podział, zostawiając sferę wytwarzania w rękach kapitalistów, albo szerzej – we władaniu rynkowych form gospodarowania. Trudno powiedzieć, czy w nowych warunkach kapitalizm będzie sobie radził lepiej, czy gorzej niż kiedyś, ale jedno jest pewne: problematyka podziału jest zdefiniowana. Jej uczestnicy wypracowali wielorakie sposoby rozwiązywania konfliktów, a rządy wydały w tej sprawie odpowiednie przepisy i pełnią, lepiej lub gorzej, funkcje rozjemcze.

Sfera tworzenia bogactwa nie jest białą kartą, ale tradycyjna wiedza ma dziś niewielką przydatność, a nawet szkodzi. Zaczynijmy od przemysłu. W czasach, gdy powstawał ten sektor, nie liczone się jeszcze z ograniczonymi możliwościami globu. Zawłaszczano przestrzeń i surowce, niszczone środowisko naturalne nie zdając sobie sprawy z następstw takiego postępowania. Marks z oburzeniem pisał o wycisku robotników, ale ujarzmianie sił przyrody, stosowanie chemii w przemyśle i rolnictwie, przysposabianie pod uprawę wielkich połaci ziemi przyjmował z uznaniem i traktował jako część składową imponującego rozwoju sił wytwórczych. Hannah Arendt całą nowoczesność nazwała

¹⁸ Tadeusz Kowalik swoją tezę o karleniu kapitalizmu wiąże z faktem, że nie ma on już rywala w postaci systemu komunistycznego. T. Kowalik, *Urynkowanie bez modernizacji*, w: Dwudziestolecie polskich przemian. Konserwatywna modernizacja. Redakcja naukowa Paweł Kozłowski, wyd. INE PAN, Warszawa 2011, s. 23.

¹⁹ Leszek Kołakowski, *Próba zrozumienia. Postłowie do sprawy polskiej na dzień 22 lipca 1981*, w: *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, Londyn 1982, s. 320.

epoką utylitarną i przypomniła, że Bergson umieścił symbolicznego dla tej epoki homo faber przed homo sapiens, a instrumentalizację świata potraktowała jako znak rozpoznawczy tamtych czasów²⁰. Homo faber traktował wówczas kulę ziemską jako nieprzebrany magazyn surowców i taką filozofię życiową przekazał potomnym, którzy skwapliwie z niej korzystają do dnia dzisiejszego. Rabują zasoby i trują środowisko. Prawdą jest, że z taką liczbą ludności, jaka dzisiaj żyje na świecie, nie zetknęła się żadna formacja przedkapitalistyczna i na pewno żadna z nich nie poradziłaby sobie z dzisiejszymi problemami, ale kapitalizm lub formacje postkapitalistyczne muszą to zrobić, bo dotychczasowe postępowanie zagraża nie tylko takiemu lub innemu łaadowi społecznemu, ale i ludzkiej egzystencji. Dotychczasowe próby pokazują, że szukanie remediów w sferze produkcyjnego tworzenia bogactwa jest nie mniej trudne, a może trudniejsze niż w sferze podziału.

Równie skomplikowana sytuacja występuje w sektorze finansowym. Toksyczne papiery wartościowe i toksyczne kredyty stanowią symbol ogólniejszej dolegliwości. Pojawiło się samozatrucie całej sfery finansowej. Niszczy własne instytucje i promieniuje na inne sektory oraz na cały system polityczno-gospodarczy. Rządy stały się zakładnikami kolosów finansowych, które wspiera się z kasy państwowej, gdyż rzeczywistość jest zbyt duża, żeby upaść. Ich bankructwo mogłoby zachwiać nawet najbogatszymi krajami i nadwyrężyć światowy system finansowy. Prawdą jest oczywiście, że autodestrukcyjność jest przezwycięzalna. Występuje przecież w każdym kryzysie koniunkturalnym, których kapitalizm przeżył już niemało, ale nie jest prawdą, że rynek sam radzi sobie z każdą destrukcją. Gorzej, że z dzisiejszymi destrukcjami wywołanymi przez rynek lub z destrukcjami wspólnymi (takie także bywają), nie radzi sobie również państwo. Jest to nowy punkt krytyczny, z którym kapitalizm musi sobie poradzić, jeśli nie chce poleć. Nie ma jednak gwarancji, że zamiast zacieśnienia współpracy globalnej nasilą się agresywne działania poszczególnych krajów. Rozgorzeją walki o przetrwanie, pojawią się podboje, zabory i eksterminacje oraz zapotrzebowanie na reżimy autorytarne kosztem demokracji.

Nie da się powiedzieć, czy przyszłe pokolenia nazwą obecny stan rzeczy kapitalizmem, czy jakoś inaczej. Gdyby problem rozstrzygać w dzisiejszych kategoriach, to trzeba by powiedzieć, że przechodzenie do postkapitalistycznych formacji pojawi się wtedy, gdy zacznie pękać współczesny system wartości oparty na egoizmie i pogoni za zyskiem, a wraz z tym pojawią się nowe formy własności czynników produkcji. Rynek, w takiej lub innej formie, powinien pozostać²¹.

²⁰ Hannah Arendt tak oto scharakteryzowała typowe nastawienia homo faber: „instrumentalizacja świata, pokładanie zaufania w narzędziach i produktywności wytwórcy sztucznych przedmiotów (...) wszystko, co dane uważa za tworzywo i całość przyrody wyobraża sobie jako olbrzymią sztukę materiału, z którego możemy wykroić, co zechcemy, aby to później zeszyć jak zechcemy”, H. Arendt *Kondycja ludzka*, przełożyła Anna Łagodźka, wyd. Fundacja Aletheia, Warszawa 2000, s. 329-330.

²¹ Otwiera się tu nowe pole badań, które powinno ułatwić odpowiedź na pytanie, jak mają wyglądać systemy postkapitalistyczne. Pewne pomysły na ten temat można znaleźć

Przy odpowiedzi na pytanie, czy megasystemy są śmiertelne, warto skorzystać z mądrości cytowanej już Hannah Arendt. Rozróżnia ona wieczność, nieśmiertelność i śmiertelność. Wieczne są jedynie transcendentne istoty boskie, istniejące poza czasem, życiem i wszechświatem. Nieśmiertelny jest wszechświat, a więc i Ziemia z jej przyrodą i ludźmi, jako gatunkiem istot żywych. W starożytnej Grecji również bogów do tego zbioru zaliczano. Pojedynczego człowieka zalicza Hannah Arendt w swej pracy *Konkurencja ludzka* (s. 22-26) do istot śmiertelnych, ale jego dzieła, czyny i słowa zasługują, zdaniem tej autorki, na to, by zaliczyć je do fenomenów nieśmiertelnych, a może nawet do wiecznych. Warto jednak odnotować, że w tej materii już filozofowie greccy nie byli zgodni. Niektórzy z nich twierdzili, że taki przywilej przypisać można tylko najlepszym. Ciekawe, że w rozumowaniu potocznym taki pogląd utrzymuje się nadal. Opinia publiczna gotowa jest uznać mądre przysłowia i aforyzmy za coś trwałego, ale większość bez żalu skazuje na zapomnienie. Jeśli jest prawdą, że kapitalizm rozwija się podobnie jak organizmy żywe, czyli naśladuje przyrodę, to jest nieśmiertelny. Jeśli zaś kiedyś upadnie, to zgodnie z aksjologią starożytnych mędrców okaże się, że stworzyli go nie najlepsi.

w następujących publikacjach: 1) Jeremi Ryfkin, *Trzecia rewolucja przemysłowa*, wyd. Sonia Draga, Katowice 2012; 2) Elżbieta Mączyńska, *Ewolucja modeli ustroju gospodarczego – oceny, postulaty i kontrowersje* w: *Gospodarka rynkowa wobec nowych wyzwań. Polska i Rosja*, wyd. INE PAN, Komitet Nauk Ekonomicznych PAN, red. naukowa Joanna Kotowicz-Jawor, Warszawa 2012; 3) Paweł Kozłowski, *Niewykorzystane możliwości* w: *Dwudziestolecie polskich przemian*, wyd. cyt. (por. przyp. 18); 4) Paweł Kozłowski, *Gospodarka tworząca społeczeństwo*, jw.